

Nie oglądam

Rozmowa z profesorem MIECZYŚLAWEM RUTKOWSKIM prezesem Poznańskiego Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej

— Film Izabelli Cywińskiej „Boża podszewka” budzi coraz większe oburzenie wileńczyków z różnych części Polski. Gorzowscy wystosowali już protest do TPV. Jak film ten oceniają poznańscy wileńczacy?

— Film zdecydowanie nam się nie podoba. To drwina, jakaś niesmaczna parodia, z tym że na pewno nie Wileńszczyzny, trudno powiedzieć czego. W naszej opinii szkuluje on Wileńszczyznę. Rani nasz lokalny patriotyzm. „Przemila” pani reżyser zapewne nigdy nie była w naszych stronach, nie słyszała śpiewnej wileńskiej mowy. Nie odnajdujemy się w tym co przedstawiła.

— Co najbardziej razi?

— Przedstawienie wileńczyków jako ludzi prymitywnych, kierujących się wyłącznie instynktami, gwałtownych, grubiańskich, ciemnych. W „Bożej podszewce” nie pokazano tych pięknych stron natury wileńskiej, które każde dziecko stamtąd mogłoby wskazać. Pani reżyser nie była uprzejma zachować równowagi między pozytywnymi i negatywnymi. Ukazuje tylko wynaturzenia. Krańcowy prymitywizm można znaleźć wszędzie, tak samo w poznańskim jak i na Wileńszczyźnie, tylko czy warto o tym robić film?

— Czy poza tym film odmalowuje prawdziwie tamte strony?

— Absolutnie nie. Przeżyłem tam ponad 20 lat i gdyby bez uprzedzenia pokazano mi „Bożą podszewkę” nie przeszłoby mi nawet przez myśl, że to o Wileńszczyźnie. Cywińska nie za-



Fot. — ARCHIWUM

chowała gwary wileńskiej ogołacając w ten sposób film z autentyczności. Zresztą język jakim operuje film to nieporozumienie. Główna bohaterka raz mówi jakby po białorusku, potem po ukraińsku lub niby to mową miejscową i sam diabeł nie wie o co chodzi, gdyż prawdę powiedziałszy to ani białoruski, ani ukraiński, ani „swojski”. Reży-

serka nie zachowała wierności nawet krajobrazom. Mieszkałem 30 kilometrów od tych Oran, gdzie toczy się akcja filmu. Otaczały je cudowne lasy, puszcza Rudnicka i Grodzieńska. Tak samo śmiać się chce, gdy widzi się tych niby „kresowiaków” jadących na wziętym żywcem z krakowskiego wozie.

— Ojciec rodziny ciągle wrzeszczy, matka potrafi upić się i zapomnieć na ślubie własnej córki...

— Film pokazuje rodzinę patologiczną. Oczywiście wszędzie takie się znajdzie, tylko czy można przedstawiać ją jako typowo wileńską? Kresowiacy mieli temperament, ale byli przy tym bardzo rodzinni, uczuciowi. Zdarzało się, że trzypokoleniowe rodziny żyły w jednej izbie i proszę mi wierzyć najczęściej żyły w zgodzie.

— Cywińska chciała pokazać, jak twierdzi, dwoistość natury ludzkiej...

— Jaka tam dwoistość. Cały czas toczy się jakaś kłótnia. Akcenty rozłożono w ten sposób, że z życia przeciętnego dworku zrobiono karykaturę, a z kresowiaków nieokrzesanych chamów.

— W filmie bardzo rozwinięto wątek erotyczny ukazujący dość dużą swobodę obyczajów.

— To wszystko nieprawda. W latach trzydziestych dziewczyna na Wileńszczyźnie jak diabeł święconej wody bała się seksu, z wiadomych przyczyn. Nie było antykoncepcji, a panna w ciąży to była hańba. W promieniu 30 kilometrów wszyscy ją pokazywali palcami. Przecież z tego powodu dochodziło do tragedii, wieszaly się, chodziły do znachorów. Z kolei jeśli jakiś dziadeczek sobie folgował to też wszyscy od razu wiedzieli i był powszechnie potępiany. Nie były to, czasy bezkarnego rozpasania i rozwiałości.

— Wątek wojenny?

— Też moim zdaniem nie do końca prawdziwy. Na Wileńszczyźnie nikt nie bał się tak strasznie Niemców. Baliśmy się bolszewików.

— Jak pan sądzi czemu film tak odbiegł od rzeczywistości?

— Pewnie gdyby pani reżyser zwróciła się do konsultanta, pomógłby jej umiejscowić się lepiej w realiach. Strasznie nam z tego powodu przykro, gdyż całym sercem pragnęliśmy, by film ten był dobry, ale taki niestety nie jest.

— Czy zamierzacie złożyć protest do TPV wzorem wileńczyków z Gorzowa?

— Najprawdopodobniej protest taki złożymy. Na razie jednak staramy się być spokojni i do końca sprawę przemyśleć. Ja w każdym razie „Bożej podszewki” już nie oglądam.

Rozmawiała

MAGDALENA SZTOLBERG